

Mądrość narodu płynie z prawd historii

Pierwszemu opowiadał o sobie. Milczałem przez 25 lat, bo po prostu i zwyczajnie bałem się. Nawet dzieci nie wiedziały. Nie byłem żadnym bohaterem, po prostu człowiekiem, który uciekł z łodzi. Jak wielu innych. Właśnie tam, w łodzi, przeżyłem, że świadomością, że w życiu cię czeka, że cię czeka, że cię czeka. Właśnie tam, w łodzi, przeżyłem, że świadomością, że w życiu cię czeka, że cię czeka, że cię czeka. Właśnie tam, w łodzi, przeżyłem, że świadomością, że w życiu cię czeka, że cię czeka, że cię czeka.



Fot. Włodzisław Kowalski

Właśnie tam, w łodzi, przeżyłem, że świadomością, że w życiu cię czeka, że cię czeka, że cię czeka. Właśnie tam, w łodzi, przeżyłem, że świadomością, że w życiu cię czeka, że cię czeka, że cię czeka.

Właśnie tam, w łodzi, przeżyłem, że świadomością, że w życiu cię czeka, że cię czeka, że cię czeka. Właśnie tam, w łodzi, przeżyłem, że świadomością, że w życiu cię czeka, że cię czeka, że cię czeka. Właśnie tam, w łodzi, przeżyłem, że świadomością, że w życiu cię czeka, że cię czeka, że cię czeka.

Właśnie tam, w łodzi, przeżyłem, że świadomością, że w życiu cię czeka, że cię czeka, że cię czeka. Właśnie tam, w łodzi, przeżyłem, że świadomością, że w życiu cię czeka, że cię czeka, że cię czeka. Właśnie tam, w łodzi, przeżyłem, że świadomością, że w życiu cię czeka, że cię czeka, że cię czeka.

POZNAŃ — 56

Kazano zapomnieć

z czerwca na placu A. Mickiewicza w Poznaniu.

Jego opowiadanie uzupełnia wiedzę zachowaną w pamięci wielu innych poznaniaków. Temu miastu kazano zapomnieć krwawe dni czerwca 1956 roku. Wymazano je z kart polskiej historii. W Poznaniu nie można było zapomnieć, zbyt mocno i tragicznie zapisał się Czerwiec w ludzkich życiorysach. Po 25 latach dokonuje się bolesna rewizja.

Nurt demokratyzacji, czyli tak zwana „odwilż” po śmierci Stalina i rozprawieniu się z „beriozszczyzną”, a co za tym idzie domaganie się: rozliczenia winnych za błędy i wypaczenia, ukroczenia bezkarności aparatu bezpieczeństwa, swobody mówienia i działania oraz polepszenia warunków życia, stały się podłożem wydarzeń poznanińskich.

Dlaczego właśnie Poznań stał się miejscem tak gwałtownego, pierwszego w Polsce Ludowej protestu klasy robotniczej? Miasto to traktowane było przez władze centralne po macoszemu. Uważano, że nie trzeba większych funduszy, bo poznańska gospodarność sama da sobie radę i bez pieniędzy. Rosło więc niezadowolenie ludzi z obniżającą się stopy życiowej, rosnącymi cenami przy malejących zarobkach, bałaganu gospodarczego, konfrontacji polskiej rzeczywistości z tym, co mogli zobaczyć w pawilonach zachodnich na Targach Poznańskich, dolewała oliwy do ognia.

Wyspelizowana, z bogatymi tradycjami klasa robotnicza Poznania została ugodzona zmianą norm i sposobem obliczania wynagrodzeń. Oficjalna propaganda donosiła o 27-procentowym wzroście zarobków, gdy robotnicy w „Cegielskim” akurat tyle samo stracili. W listopadzie 55 roku wyszła na jaw afera podatkowa pozostawiająca 5 tys. poznańskich robotników 11 mln zł należnych im dochodów. Kolejna regulacja plac w 56 roku jeszcze pogłębiła trudności materialne, zwłaszcza na uboższych.

W 8 czerwca załoga ZISPO przedstawia swoje żądania władzom, pojawia się groźba strajku. Wobec niekompetencji dyrekcji i opieszałości ministerstwa do Warszawy wyrusza wieczorem 25 czerwca delegacja wszystkich wydziałów ZISPO. Po całonocnych obradach robotnicza misja zyskuje częściowe spełnienie postulatów. Wracą do Poznania, a za nią podąża minister Fideleski. Na spotkaniu 27 czerwca ku zdumieniu robotników wycofuje się on z danych przyrzeczeń. Kończy się cierpliwość robotnicza, następnego dnia 80 procent załogi „Cegielskiego” o godz. 6.30 wychodzi na ulicę. Rozpoczyna się „czarny czwartek”.

Tadeusz Steciuk: — Ludzie nie mieli wówczas tej świadomości co dzisiaj. Myśleli, że wystarczy wyjść na ulicę i to będzie najlepszy wyraz protestu. Nie wiedzieli jeszcze, że może dojść do jakiejś prowokacji, strachu, rozlewu krwi. Wierzyli, że jak dojdziemy do budynku KW, to wyjdzie ktoś do nas, spełni żądania ludzi. Przez bramę wchodziły tysiące ludzi. Siedliśmy w pierwszym szereg

regu pochodu. Nie dlatego, że byłem inicjatorem, czy działaczem. Tam na przedzie irosze dziesiątki osób, a ja miałem 19 lat i to mi imponowało. Pechód był spokojny. Wzruszone tylko okrzyki: „My chcemy chleba!”. Potem pojawili się transparenty i flagi narodowe.

Idąc wzdłuż ul. Dzierżyńskiego pomyślałem o mym ojcu. Pracował w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego. Chciałem się tam pokazać. Wielu ludzi mnie tam znało. Udało mi się skierować pochód do bramy ZNTK. Właśnie odbywała się masówka. Nie wiedziałem co powiedzieć, krzyknąłem tylko: „Hurra!!! Chodźcie z nami! I kolejarze przylączyli się do pochodu. Po drodze dołączyły inne zakłady. Doszliśmy wreszcie na plac Stalina, obecnie pl. Adama Mickiewicza. Zebrał się tam ogromny tłum. Ze 100 tysięcy ludzi. Z radiowozu jakiś głos nawoływał do spokoju. Mówca nie potrafił dobrać właściwych słów — później dowiedziałem się, że to był sekretarz KW Kraśko — chwycono go za marynarkę i zrzucano z samochodu. Potem słyszałem inne głosy ludzi mówiących do tego mikrofonu: „Po co nas kłamali!”, „Po co okradali!”, „Nie dajmy się!”, „Spiewali Rote, „Jeszcze Polska...” i pieśni religijne. Słyszeliśmy, jak ktoś woła przez mikrofon: — Na ul. Młyńskiej w więzieniu jest nasza delegacja. Musimy ich iść odbić! Jeszcze inny krzyk: — Nie idź na Młyńską, bo tam sami kryminaliści. Chodźmy na Kochanowskiego do gmachu UB, tam są politycy! Dawaj tam!

Jak zeznają świadkowie tamtych zdarzeń, robotnicy nieco wcześniej zajmują pomieszczenia KW, MRN i Komendy MO. Żądają przybycia do Poznania premiera Cyrankiewicza. Żądania nie odnoszą skutków. Tłum radykalizuje się, jego reakcje stają się gwałtowne. Dzieli się na części. Płyną masy ludzi na teren Międzynarodowych Targów Poznańskich, by zdemontować swój protest zgromadzoną tam cudzoziemcom i dziennikarzom, płyną pod wieżę na ul. Młyńską — zaraz rozbite; zabierają stalane broń, uwalniają więźniów. Palone są akta z sąsiedniego sądu. Potężny pochód idzie na ulicę Kochanowskiego.

Żółty, masywny gmach przy ul. Kochanowskiego. Siedziba Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Pierwsi docierają tu tramwajarze i młodzież. Chociaż dostać się do środka, przedstawili swoje żądania, poszukać

rzekomo uwięzionych delegatów. Brama zamknięta, funkcjonariusze UB włączają hydranty z wodą. Strumienie uderzają w demonstrantów. Ci wyrzucają z chodników granitowe kostki, rzucają w okna budynku. Z drugiego piętra padają pierwsze strzały.

Tadeusz Steciuk był już w tym czasie na placu przy WUBP. — W pewnym momencie padły strzały. Widziałem kobietę, funkcjonariuszkę, jak co raz strzelała z pistoletu. Nikt nie powie, kto zaczął pierwszy. Ludzie jeli się cofać, niektórzy się już nie podnieśli. Widzę tramwajarkę ze sztandarem polskim w dłoni. Podnosi go wysoko. Dostaje postrzał w nogę i upada. Podbiega do niej młody chłopak, dziecko prawie — później dowiem się, że nazywał się Rónek Strzałkowski — wyjmując drzewce z rąk rannej i powleka nad głową tą białą i czerwienią. I on wkrótce zostaje zastrzelony. To straszne, przecież ten 13-letni chłopiec nie miał zielonego pojęcia o polityce...

To już była regularna wojna, strzelanina. Z Młyńskiej nadciągali ludzie z bronią. Strzelano z okien, dachów, leciały butelki z benzyną. Koło południa nadjechały czołgi. Nie wiem z której strony się pojawiły. Chyba z obu, po wojskowemu, z okrzewienia. Te pierwsze nie miały jeszcze ostrej amunicji. Widziałem, jak z wieżyczek wychodziły czołgiści. Ludzie wołali do nich: — Co, wy nie Polacy? Poszli z ludźmi w tłum, a czołgi opanovali cywile. Chcieli zrobić czołgiem wejście do gmachu, ale jakoś się nie udało. Żołnierze oddawali broń — i to widziałem. Robiło się gorąco i niebezpiecznie, więc uciekłem do domu. Widziałem po drodze wózek strajkujących dowożący broń i amunicję nie tylko z Poznania. Wszędzie rozbrzmiewało strzelanie.

Historicy i dokumentaliści ustalają, że wojsko otrzymało rozkaz użycia ostrej amunicji około godz. 13 od dowódcy 10 Pułku KBW płk. J. Lipińskiego. Walka stawała się desperacką i zaciętą.

Brutalność i wściekłość z obu stron narastała. Na dworcu kolejowym lu-



Wydarzenia opisane w tych dwóch reportażach dzieł od siebie pełne dwudziestolecie. Po pięciu latach ukazuje się relacja o robotniczym proteście radomskich robotników — dramat poznaniński trafia na szpalty gazet po upływie ćwierćwiecza.

Ale przed rokiem był Sierpień, miesiąc inny w swych skutkach od tamtych dni czerwcowych. Dojrzałsi okazali się ludzie, którzy ze swoim protestem nie wyszli na ulicę, dojrzała okazała się władza, która pięścią nie zgłodziła protestu, zdając sobie sprawę, że dialogu ze społeczeństwem nie można prowadzić siłą. Lata, które upłynęły od opisanych tutaj wydarzeń, dokonały zmian w świadomości ludzi po jednej i po drugiej stronie. Dlatego w sierpniu 1980 r. nie trzeba było stawiać barykad dzielących naród.

Poznański Czerwiec wyrósł z niezadowolonych lat wcześniejszych. Kto mówił wtedy o kontrewolucji, nie pomyślał zapewne, że lata zwane eufemistycznie „okresem błędów i wypaczeń” niewiele miały wspólnego z idealami socjalizmu, w imię których w naszym kraju dokonano się rewolucja. Ten błąd w rozumowaniu pojawić się miał później jeszcze nieraz, kiedy etykiety przeciwników ustroju przyklejano zbyt łatwo każdemu, kto krytycznie spojrział na papierowy, uśmiechnięty socjalizm.

Przełomy polskiej historii powojennej znaczący etap w pojmowaniu ludowladztwa. Poznański Czerwiec wyrósł na fali krytyki systemu, któremu nie obca była przemoc, zaś donos i podsłuch stanowiły narzędzie psychicznego terroru. Czerwiec stał się sygnałem ostrzegawczym, żółtym światłem, zlekceważonym przez władzę, której arogancja doprowadziła do sierpniowego przełomu.

Skracanie się przerw między kolejnymi kryzysami świadczy o dorastaniu społeczeństwa do ideałów socjalizmu i dorastaniu władzy do miana ludowej. To nie jest wzrost wolny od zahamowań, ale wzrost bezwzględny w swej sile dążenia do celu. Lekcji dawanych przez Historię nie zawsze słuchano uważnie, jednak fakt, że Sierpień nie stał się kolejnym polskim czarnym miesiącem, dowodzi, iż tym razem nie zmarnowano historycznych doświadczeń.

Publikujemy te reportaże, aby z okazji obu rocznic dać głos prawdzie o tamtych wydarzeniach, przekonani, że na przemilczeniu nie można budować historii. Dokumentujemy wydarzenia poznańskie i radomskie z nadzieją, że są przeszłością. Goręcej łagodzi wiara w przemiany dokonujące się w świadomości narodu, w którym władzę i społeczeństwo zaczyna łączyć niekłamana wspólnota celów. Tylko ta wspólnota może zagwarantować, że nigdy ze skrwawionej ziemi nie będą musiały wyrastać krzyże pomników.

Jerzy Sadecki

RADOM — 76

Krzyczeli i grozili pięściami

TŁUM

W Zakładach im. Generała Waltera już poprzedniego dnia, dwudziestego czwartego czerwca na drugiej i trzeciej zmianie ludzie dyskutowali o podwyżkach żywności. Ale jeszcze pracowano normalnie. Z samego rana o 6.10 do inż. Górskiego, który pracował wtedy w służbie utrzymania ruchu, przybiegł zdyszany brygadysta:

— Na manometrach ciśnienie rośnie! — Panie, pan chyba jeszcze śpisz! — powiedział inż. Górski, bo jeszcze nie dobiegł.

O godz. 7.20 informacja od innego pracownika:

— Ciśnienie pary rośnie, co robić?

Inż. Górski sam poszedł na halę. Faktycznie. Urządzenia pracują normalnie, a ciśnienie na manometrach wciąż rośnie. Za telefon i do kierownika:

— Co się u was dzieje?

Kierownik Wydziału P-6: — Nic, wszystko w porządku.

Inż. Górski: — Jak to w porządku? Nie pobieracie pary!

W tym czasie dyrektor naczelny i zastępca rozmawiali z ludźmi. Na większość wydziałów przerwano pracę.

Trzeba spokojnie wyjaśnić przyczyny decyzji premiera Jaroszewicza. Ale to nie powinno zakłócić normalnej pracy — powiedział dyrektor naczelny Marian Błoński. Po chwili dodał coś takiego: — Jest gorąco, dobrze będzie otworzyć drzwi.

Drzwi hali zostały otwarte, dyrektorzy wyszli na zewnątrz, za nimi wyszli ludzie. Jakiegoś to osobę zatrzymał się pod pomnikiem, wewnątrz zakładu.

Ludzie! Ta podwyżka jest przeciwko nam! Tym, którzy do tej pory mieli dobrze — będzie jeszcze lepiej!

Na dobrobytu trzeba najpierw solidnie zapracować. A wy byście chcieli od razu samochodami jeździć! — powiedział głośno zastępca dyrektora, Skrzypek, i ludzie, którzy stali pod pomnikiem zaczęli zaraz przemawiać jeszcze głośniejszymi głosami.

Kiedy jedni stali pod pomnikiem i kiedy z minuty na minutę było ich coraz więcej, druga grupa poszła za dyrektorem naczelnym. Komitet Zakładowy Partii mieścił się w budynku przy bramie głównej. Dyrektor skierował do komitetu, ludzie pozostali na dole. Ale stali niedługo. Odsunęli strażnika i wyszli na ulicę. Tłum reaguje żywiołowo. Ktoś zawołał:

— Zatrzymać samochody!

Zaraz ustawił się długi szpal. Stał wysoki dźwięk. Dźwiękowy zapisał tylko:

— No, jak wam najlepiej stanąć?

I stanął w poprzek ulicy.

I wtedy ktoś zawołał:

— Idziemy do „Błasanki”; do „Radomskóru”, do Zakładów Męskich! Podzielił się na grupy. Poszli.

Szli przez park i Stanisław Małecki ma w pamięci taką scenę. Otóż w tym parku pracowało kilka osób, sadzili drzewa. Kobieta z tłumu podbiegła do nich i jednemu z mężczyzn wyrwała łopatę z rąk:

— Jest strajk!

Natomiast w „Radomskóru” rozegrał się następujący scenariusz. Ich delegacja weszła na halę i mówią do pracujących kobiet:

— Idziemy pod komitet partii! Niech wyjaśnią, co będzie z tymi nowymi cenami!

Kierownik stanął w drzwiach, rozłożył ręce. Niedługo tak stał. Pod naporem tłumy upadł na ziemię.

Idąc pod komitet wojewódzki śpiewali „Rote”, „Międzynarodówkę”, hymn, „Boże coś Polsko”. Ludzie przystawali na chodnikach i niektórzy nawet ocierali łzy. Ale większość reagowała raczej niespokojnie, chociaż jeszcze tłum szedł karnie. Kiedy już dotarli na miejsce, nie bardzo było wiadomo, co dalej. Czoło stanęło i tak przez parę minut trwali wszyscy w spokoju. Tłum zamilkł. Musi okrzepnąć. A w budynku — cisza. Jakiegoś nikogo nie było.

Do środka wszedł wraz z innymi Zdzisław Michalski, wtedy zatrudniony w „Walterze” jako kierowca wózka akumulatorowego. Patrzy, a z góry schodzi I sekretarz KW Janusz Prokopiak.

— Kim jesteście? — zapytał.

— Robotnikami z radomskich zakładów.

Tak powiedział sekretarzowi Michalski i już nie bawił się w dalsze wyjaśnienia. Pociągnął go w stronę okna na pierwszym piętrze. Ktoś z tyłu podał dwa krzesła. Na jednym stanął Michalski, na drugim sekretarz. Michalski dał znak, aby ludzie zamilkli.

— Muszę skontaktować się z Warszawą. O piętnastej dam wam odpowiedź co i jak — powiedział do tłumu sekretarz.

Czekali do piętnastej. Jeszcze nie takiego się nie działo. Dopiero kiedy o umówionej godzinie sekretarz nie pokazał się w oknie na pierwszym piętrze — zaczęło się. Począł szarpać za kłamek. Drzwi zamknięte. Do budynku wpadły wtedy pierwsze cegły i butelki z benzyną. Z okien zaczęły lecieć na bruk książki, dokumenty, meble, dywany. Te dwie latarnie naprzeciwko zostały zgietę o tak, do samej ziemi. Niedaleko stał został rozbity sklep monopolowy. Widział całej ulicy nie ocalała ani jedna witryna sklepową. I już nikt nie był w stanie zapanować nad tłumem.

Elżbieta Dziwisz

Wprawdzie od tyłu podeszli milicjanci. Bez broni. Tylko z tarczami i w hełmach. Użyli nabożów z gazem łzawiącym. Właśnie wtedy wiatr zmienił kierunek. Milicjanci uciekli na równi z tłumem.

Na pobliskim lotnisku inż. Górski naliczył dwanaście ładowań ciężkich samolotów. Tym samolotami ścigały poszuki milicji. Dopiero nad ranem udało się zapanować nad tłumem. Noc z 25 na 26 czerwca 1976 była ciepła, prawie bezwietrzna. Na całej kilkukilometrowej trasie spod KW do dworca kolejowego ludzie w mieszkaniach nie mogli zasnąć. Z zewnątrz wraz ze zgiełkiem tłum widział się duszący, gorzki zapach gazu łzawiącego. Większość mieszkańców na parterze była pozbawiona snu.

STRACH

Do Radomia zjechała nazajutrz komisja rządowa, która miała zbadać przebieg i przyczyny wydarzeń. W prasie pokazały się krótkie informacje. Pisano tylko ogólniki o zajęciach chuligańskich oraz złamaniu przez robotników w Radomiu i Ursusie dialogu, jaki władza chciała prowadzić na temat ogłoszonej właśnie podwyżki cen żywności. Gdzie indziej klasa robotnicza okazała się dojrzała, po konsultacjach premier odwołał podwyżkę — komentowano.

Tu, w Radomiu, bali się wszyscy.

Stanisław Małecki przez kilka nocy nie spał w domu, a potem, kiedy pościszył krok na klatce schodowej, po cichu zbliżał się do drzwi i obserwował. Jeśli ktoś na przykład zatrzymał się przed listą lokatorów — robiło mu się jakoś niewyrażnie. Do tego stopnia.

W Zakładach „Waltera”, skąd wszystko wzięło początek, w pokoju dyrektora zaczęła urzędować specjalna komisja dyscyplinarna. Siedzieli: dyrektor, przewodniczący rady zakładowej, sekretarz, kierownicy wydziałów. W pierwszej chwili dostali polecenie, aby zwolnić dyscyplinarnie 700 osób. Ale dyrektor począł przekonywać, że jeśli tytuł odejdzie naraz — zakłady stana. Liczbę zwolnień zmniejszono do 360 osób.

Józef Sztyrski, z zawodu frezer, został wezwany bez podawania powodu, ale akurat wtedy było to zbyteczne. Z góry wiadomo: paragraf 52, chuligaństwo.

— Czemu pan milczy? Pan mnie powinien bronić! — powiedział Sztyrski do przewodniczącego rady.

Przewodniczący nie zabrał głosu.

— Mam dwoje małych dzieci! Muszę pracować!

— Niech pan sobie własną fabrykę wybuduje, bo u nas miejsca nie ma! — odpowiedział kierownik.

— Przecież wiadomo, że to nie robotnicy rozbili sklepy! — wykrzyknął.

— To nie ma znaczenia — powiedział kierownik.

I Sztyrski został natychmiast wyprowadzony za bramę.

Ireneusza Czarneckiego z P-7 ominęło zwolnienie tylko z jednego powodu. Mistrz Tadeusz Motyka zeznał, że za-

den z jego pracowników w dniu 28 czerwca nie opuszczał zakładu. W razie gdyby ktoś doniósł, że jego ludzi widzano pod komitetem, mistrz Motyka z „wilczym biletem” mógł się znaleźć za bramą. Teraz niedawno Czarnecki zapytał mistrza, czemu wtedy wziął na siebie cały ciężar. On nie na to nie powiedział, tylko wzruszył ramionami. Po prostu.

Matka Ireneusza Czarneckiego dostała wypowiedzenie natychmiast. Starsza kobieta, w „Walterze” ponad dwadzieścia lat. W tym dniu wyszła na chwilę, nawiasem mówiąc, aby się zorientować, co robi syn. On i wtedy kierownik zauważył, że jej nie ma. Potem tłumaczyła, prosiła, że małego chorego na pilyce. Nie było widać.

Do Stanisława Małeckiego mistrz powiedział krótko:

— No, mam na ciebie haka!

Ale Małecki rozemknął się i pokazał mistrzowi — o, tak. On też ma haka, a więc — jakby to dobrze wytłumaczyć — oni razem spieją ze sobą. Hak za hak. I Małecki spokojnie pracował. Natomiast jeden starszy człowiek z P-5, który pracę tutaj zaczynał przed wojną, jeszcze w fabryce broni — nie zniósł, że on, taki wzorowy i sumienny, zawsze w pracy na czas, bez jednej nagany te wszystkie lata, znalazł się nagle za bramą. I to dlatego. Dlatego, że jak inni przerwał pracę?

Stanisław Walczak z P-8 w dniu 28 czerwca ze swoim kierownikiem odbył następującą rozmowę:

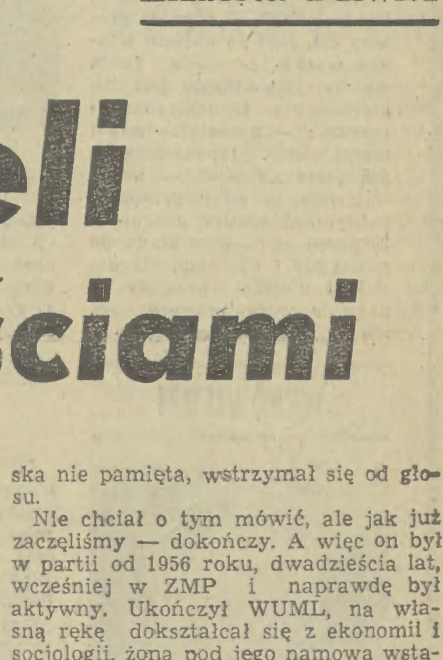
— Proszę siadać do maszyny i robić, bo rozwiertaków brakuje! — powiedział do Walczaka kierownik.

— Maszyna wolna panie kierowniku, niech pan sam siada i robi. My strajkujemy! — powiedział Walczak.

I nie ponadto. Z zakładu nie wyszedł na miasto. Po paru dniach odbyło się zebranie partyjne POP na wydziale P-3 i na tym zebraniu ówczesny I sekretarz Tomasz Kozłowski wystąpił z wnioskiem o wykluczenie Walczaka z partii. Za niewłaściwą postawę.

— Ale może dzisiaj już nie wracamy do tego — prosi Walczak — ponieważ człowiek od nowa denerwuje się, a po co? Na 68 członków partii obecnych na zebraniu tylko jeden Witold Król głosował przeciwko wnioskowi sekretarza i jeszcze jeden, nazwisko nie pamiętam, wstrzymał się od głosu.

Nie chciał o tym mówić, ale jak już zaczęliśmy — dokończ. A więc on był w partii od 1956 roku, dwadzieścia lat, wcześniej w ZMP i naprawdę był aktywny. Ukończył WUML, na własną rękę dokształcał się z ekonomii i socjologii, żona pod jego namową wsta-



pła w szereg. I wierzył naprawdę głęboko, aż tu nagle...

Pojechał nawet do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej do Warszawy. I właściwie teraz bardzo tego wyjazdu żałuje. A dlaczego? No, mniejsza...

Teraz, na samym początku, września 1980, on i Król jako pierwsi zaczęli tworzyć nowe związki. Jeszcze nazwa „Solidarność” nie istniała. Co wyszło, na ten temat! Straszny ich obur, że z więzienia nie wyjdą, a także tym, że z chwilą przystąpienia do nowych związków każdy będzie musiał natychmiast spłacić wszystkie pożyczki. Ale oni uparli się, a kiedy przewodniczący rady zakładowej zaproponował we wrześniu, że zagwarantuje im wejście do rady zakładowej — Walczak powiedział:

— Po tym, cośmy przeżyli w czerwcu stare związki nie mają w „Walterze” racji bytu. I nie ma o czym mówić.

Zresztą wtedy też się ludzie bali — ale już mniej.

WIEC

Jak Polska długa i szeroka zaczęto zaraz potępiać warcholów i chuliganów z Radomia i Ursusa. Największy wiec został zorganizowany w Katowicach. Przyszło dwadzieście tysięcy. Po raz pierwszy na tym wiecu śpiewano „Międzynarodówkę” z zaciśniętą pięścią. Czy należy to dziś odczytywać jako symbol, że ludzie wiedzą o podwójnej grze ekipy rządzącej, o podwójnej

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

STRONA 2

PISZĄ O POLSCE

„Pogłębianie się i przesaczenie kryzysu w Polsce sągarną ukazywaną w Europie równowadze militarną i polityczną. Niezmiennie jesteśmy solidarni z dążeniami komunistów polskich i wszystkich polskich patriotów do zapewnienia socjalistycznego rozwoju w drodze zdecydowanych działań. W tych wysiłkach mogą oni liczyć na nasze poparcie.”

(Nepszabadsag)

„Nasze doświadczenia wskazywały, że ustępowanie przed kontrewolucją oznacza zdradę socjalizmu i zdradę interesów ludu. W takiej sytuacji bardzo niebezpieczny jest moment, gdy siły antysocjalistyczne zdobywają kontrolę nad środkami masowej informacji i propagandy. Tak samo jest teraz w Polsce.”

(Bratysława Pravda)

„Zarysowuje się istotny stopień wewnętrznej jedności partii, ograniczony jest nurt wewnętrznych rozliczeń i gier politycznych w interesie czegoś o wiele ważniejszego: walki za wszelką cenę o linię odnowy zapoczątkowanej na VI Plenum, linię, dla której nie ma obecnie alternatyw.”

(Belgradzka Borba)

„Zakłócenia w polskiej gospodarce spowodowały trudne jeszcze do obliczenia szkody w kontaktach gospodarczych z Zachodem.”

(Die Weltwoche)

„Można obecnie zauważyć nieco symptomów, że Polska może zacząć wychodzić z chaosu i znacznie mniej odzyskać się po pograżeniu się kraju w nurt nieopanowanych zmian.”

(Times)

TERRORYZM

Rządzący Turcją od 9 miesięcy generałowie wyznają od czasu do czasu, że najchętniej powróciłoby do swych czysto wojskowych obowiązków, co byłoby równoznaczne z przywróceniem w kraju rządów cywilnych. Rzecz jednak w tym, iż główny cel, jaki po objęciu władzy wytknęła sobie junta wojskowa, a którym jest zlikwidowanie tureckiego terroryzmu — pozostaje nadal niespełniony. Wprawdzie — jak pisał „Times” — liczba śmiertelnych ofiar przemocy politycznej spadła obecnie z 20 przed zamachem stanu do mniej niż 1 dziennie, zaś policja i wojsko przejęły od grup terrorystycznych ok. 200 tys. karabinów i pistole-

WYPOWIEDZI

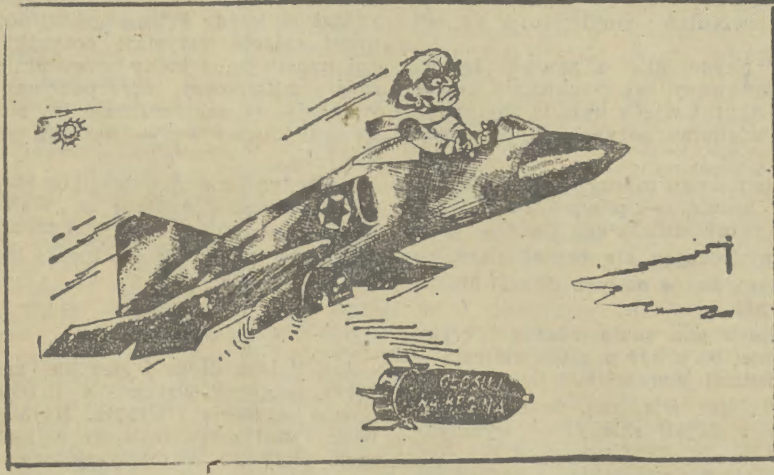


Były kanclerz RFN, przewodniczący SPD, Willy Brandt (na zdjęciu) w wywiadzie dla tygodnika „Littérature” „Gazeta”. — Dla Wschodu i Zachodu nadchodzi czas rokowań. Nie chodzi o rokowania w nieokreślonej przyszłości, lecz o rokowania niezwłoczne i poważne. Wierzę, że mimo wszystkich obecnych trudności zwycięży tendencja zmierzająca do ustanowienia równowagi sił na możliwie najniższym poziomie.

SAMOBÓJSTWA

Policyjne statystyki wskazują, że w ub. roku po raz pierwszy od 13 lat zmalała liczba samobójstw popełnionych w Japonii. Ogółem zanotowano 21,018 samobójstw o 455 mniej niż w roku poprzednim. Częściej na ten dramatyczny krok decydują się mężczyźni (62,5 proc.), natomiast w kategoriach wiekowych najwięcej samobójstw — aż 24 proc. zanotowano wśród osób powyżej 65 roku życia.

UŚMIECH (nie)Dyplomatyczny



Ze świata wybrał — Jacek Pałamarz

Ostatnia troska PROFESORA TATARKIEWICZA

Cielogodny i kochany Panie Profesorze, długo żyłem i przez te długie lata zebrało się sporo pisaniny; do dalszego pisania nie mam już ochoty i pewnie zdolności. Jakby na zakończenie wysłał teraz moja praca doktorska, ogłoszona przed 10 laty, a teraz przelozona na polski przez drogą Pana Profesora Dąbicką. Za parę dni mieć będę egzemplarze i pozwolę sobie przesłać Panu Profesorowi jeden z nich na pamiątkę. Jest też gotowe nowe wydanie „Historii filozofii” i „Szczęście”. Przypuszczam, że Mu nie będą te stare rzeczy potrzebne, ale gdyby były, to najchętniej będę nimi służył.

Ala jak już napisałem, dość już tych druków, marzy mi się tedy przed śmiercią zrobić coś pożytecznego. Tak się układało, że sporo ludzi mi bliskich uległo sklerozie multiplex i myślałem o tym, by móc w jakiś sposób pomóc tym chorym. Jeszcze mnie w tym umocniły rozmowy z publicystami: z Krzysztofem Kąkolowskim i Lechem Krzyżanowskim. Ten drugi dostarczył mi nawet trochę literatury w tej sprawie. Ale mam jedynie dobrą wolę, a czuję się zupełnie niekompetentny. Zapełniła inną sytuacją Pana Profesora. Ale gdyby On znalazł dla mnie w tej dziedzinie jakąś rolę, to chętnie bym ją spełnił. Szczególnie leży mi na sercu młoda choroba, z którą jestem w korespondencji, Pani Alicja Kolaszka zamieszkała w Bielsku-Białej przy ulicy Curie-Skłodowskiej. Napisałem do niej, radziłem by skomunikowała się z Panem Profesorem. Osobiście jej nie znam, ale korespondujemy, interesuję się filozofią, to właśnie nas zblżyło.

Bardzo serdecznie Szanownego i Drogiego Pana pozdrawiam.

— Władysław Tatarkiewicz

Profesor napisał ten list na czterech dniach przed śmiercią. „Poślij już tych druków, trzeba zrobić coś pożytecznego”. Jakże charakterystyczne stwierdzenie! Słynnemu filozofowi chodziło o sprawę po dziś dzień otwartą a mianowicie o przy-

Niech pan odpowie: jak to się dzieje, że na Węgrzech w dowolnym sklepie można kupić dziesięć deko szynki? Można przy tym pogrymasić z wyborem i sprzedawca wcale się nie obrazi. Dlaczego nie jest tak w Polsce?

Nie potrafiłem odpowiedzieć na to pytanie. Przynajmniej jednym zdaniem. Sympatyczny dyrektor szkoły w miasteczku niedaleko od Krakowa nie mógł zrozumieć, że ja, rodowity Węgier nie znajduję jednoznacznej odpowiedzi. Pytanie, mimo swej prostoty, nie jest takie łatwe. Zawiera w sobie wszystko: różnicę między Polską i Węgrami, szereg uwarunkowań ekonomicznych, politycznych i społecznych.

WĘGERSKI MODEL?

Od pół roku mieszkam w Krakowie, przesyłam stąd wiadomości dla mojego pisma na Węgrzech, i spr-

Peter Józsa

ehodnie dla chorych na stwardnienie rozsiane, czyli chorobę SM.

— Beznadziejne. Nie warto. Nie uleczalni. Tym ludziom już medycyna nie pomoże — wyrokuje o nich część lekarzy. Wyróżają w ten sposób swoją niewiarę w medycynę jako zawód powołany do nieustannego przekraczania barier specjalistycznych.

List Tatarkiewicza trafił do profesora Aleksandrowicza, który zajmował się w Krakowie problemami leczenia SM hormonem grasicy i selenem. Niektórzy mówili, że brak dowodu na skuteczność tego leczenia, ale Profesor uważał, że obowiązkowo medyków jest nieść pomoc nawet w tzw. stanach beznadziejnych i że w świetle najnowszych teorii medycznych najważniejszym zadaniem lekarza jest wzmocnić w chorym jego energię życiową. W swoim liście do redakcji „Literatury”, gdzie druku-

NIE WARTO?

wano fragmenty książki Juliana Aleksandrowicza „Nie ma nieuleczalnych chorób”, pisał, że pominięcie prób zapobiegania chorobie SM wydawało się mu niezgodne z przysięgą Hipokratesa. Dowodził, że przysięga lekarska nakazuje jak najszybciej przynieść ulgę w cierpieniach chorym, zapobiegać chorobom i przedwczesnym zgonom. Oczekiwanie na dowód naukowy przez wiele lat — dowodził — jest bezsensowne, może bowiem przyjść za późno.

List profesora Tatarkiewicza, jego wielki autorytet moralny, utwierdził krakowskiego uczonego w słuszności i celowości badań. Dobroczynny selen znajduje się w wodzie morskiej, w organizmach roślin i zwierząt, w kopalnych solach, z których korzystamy od niepamiętnych lat, wydobywając sól w Wieliczce i Kłodawie. Czy nie logiczne byłoby stosowanie tych związków w leczeniu chorób cywilizacyjnych?

Nadeszły listy do profesora Wiktor Degli: „Z prawdziwym wzruszeniem czytałem list z wiadomością o nowych możliwościach leczenia chorób z SM (...). Radość moja jest wielka, bo widzę wokół tyle nie-
szczęścia, wobec którego człowiek

jest zawstydzająco beznadziejny. Gratuluję serdecznie i życzę, by utworzenie poradni dla SM dało się zrealizować. Wyobrażam sobie, jaka powódź listów biagałaby...”

Wiktor Dega napisał jeszcze do dyrekcji Zespołowego Szpitala Im. G. Narutowicza z gorącym poparciem zamiaru utworzenia przychodni dla chorych na sklerozę multiplex przy Wojewódzkiej Poradni Rehabilitacyjnej w Krakowie. Napisał, że wypróbowanie metody leczenia chorych na SM leży w interesie całego kraju. Tych chorych jest dużo i jeśli leczenie sprawi choćby to, że będą mogli poruszać się sprawniej, to już jest efekt ewidentny.

Prof. Aleksandrowicz zaprosił do współpracy prof. Stanisława Grochmalę, neurologa, konsultanta z dziedziny rehabilitacji, prof. Pachalskiego, kierownika oddziału rehabilitacji w Witkowicach, prof. J. Blicharskiego, a także swoich czterech współpracowników: dr. Małgorzatę Retinger, neurologa, A. Skotnickiego — immunohematologa, dr. Annę Drozdowską — specjalistę rehabilitacji i najmłodszego lekarza A. Zduńczyka.

Wzieli się z zapałem do pracy, stworzyli przychodnię przy ul. 1 Maja. Przyjeżdżali chorym, rozpatrywali opiekę korekcyjną i telefoniczną nad wieloma innymi pacjentami. Zaczęły napływać listy. Wojciech Janiak, emerytowany nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego w Wałbrzychu napisał: „Objęcie opieki lekarskiej nad moją córką (lat 25, chora od lat 3) było punktem zwrotnym w jej życiu. Od bezwładu w ciągu paru tygodni przeszła w stan ruchu. Choroba trudno uleczalna domaga się serca lekarza-przyjaciela szukającego metod niekonwencjonalnych. Joanna, mgr filologii polskiej właśnie oddała swoją pracę doktorską...”

Świat lekarski jest sceptyczny. Delikatność sprawy polega na tym, że w chorobie SM pojawiają się często samoistne remisje choroby i nie zawsze wiadomo czy to pomógł lek czy właśnie owa remisja spowodowała samoistne zmiany...

Mówi doktor Anna Drozdowska. — My nie możemy mieć ambicji, że oto my leczymy, że leczy podana przez nas pigułka. Pacjent leczy się sam. My mu tylko dajemy ten napęd, tę chęć, ukierunkujemy tylko jego samoistne pragnienie życia. I naprawdę są w leczeniu SM efekty. I naprawdę jest mnóstwo ludzi, którzy siedzą zagrzebani na wsiach, w mieszkaniach i nie mają odczucia co by ich podtrzymało, ani nikogo, kto by ich znalazł...

Doktor Retinger „siedzi” w SM-ach od lat, robiła na nich doktorat, przygotowała habilitację. Twierdzi, że już samo zajęcie się chorym, podanie leku wyraźnie wpływa na poprawę stanu tych pacjentów.

Niestety żywot przychodni przy ul. 1 Maja był krótki. Nie wiadomo: brak etatów czy sceptycyzm tych, którzy twierdzą, że nie warto.

Obecnie przychodnia (coż za szumna nazwa) mieści się w gabinecie profesora Aleksandrowicza w Klinice Hematologii. Dwa razy w miesiącu dr Retinger wraz z lekarzem klinicznym przyjmuje chorych, rozdziała leki (gdyż selen jest niedostępny w kraju i tylko profesor potrafi sprowadzać go swymi kanałami). Myślał, co robić żeby pomóc tym, których trzeba hospitalizować przez przynajmniej siedem tygodni. Wymyślił cztery łóżka w Oddziale Rehabilitacji Lecznicy w Witkowicach. Minimalny efekt! I ta ciasnota, i ten utrudniony dojazd tramwajem, autobusem, a pacjenci cisną się z całej Polski.

— Może za 30 lat — marzą — wszyscy uwierzą w konieczność nieustannych dociekań medycznych i zrozumieją treść ostatniego biuletynu Światowej Organizacji Zdrowia nawołującego do rozumienia mądrości medycyny ludów, których myślenia nie zdeprawowała cywilizacja.

No dobrze, ale czy z takiego obrotu sprawy cieszylby się profesor Tatarkiewicz, którego imieniem nazwano poradnię? Do śmierci korespondował z pacjentką z Bielska, poznał wielu chorych ludzi, wbiegał się w ich los i ich myślenie. Zaufał chętnie, nie przysięgał, to istotnie uczynił coś dobrego na rzecz chorych na SM. Nie byłby autorem książki „O szczęściu”, gdyby się nimi nie kłopotał. No więc byłby szczęśliwy czy nie?

Ewa Owsiany

strzygnał, że w dzisiejszym sterowaniu gospodarką, myślenie takie jest błędne. Wzrastające kontakty Wschód-Zachód, poszukiwanie rynków zbytu, wymiana towarowa nie pozwalają na to, aby nie brać pod uwagę kryzysów w innych państwach.

OTWARTOŚĆ, PRĘŻNOŚĆ, CENY

Kilka słów o gospodarce otwartej. Węgry są krajem raczej ubogim w mineralny i roślny energię — muszą je więc importować. Natomiast przemysł lekki i żywnościowy oraz przemysł teletechniczny pracuje głównie na eksport zarówno do krajów RWPG jak i do krajów kapitalistycznych. A więc nasz przemysł musi produkować taki towar, który na rynkach światowych może konkurować z innymi. Tam bowiem walka o klienta idzie prawie na noże. W tych warunkach zatem w polowie lat siedemdziesiątych wystąpiło nowe ważne zadanie: jak oś. Celem było produkować dobrze i coraz lepiej. A tam, gdzie tego nie potrafia, jest coś nie w porządku. Dlatego doszło do reorganizacji niektórych fabryk, przedsiębiorstw, do zmiany ich profilu produkcji.

Nie było to łatwe. Było przy tym trochę niezadowolona. Nie brakło takich, którzy poczuli się urażeni, ponieważ musieli zmienić warsztat pracy. Ale w efekcie istoty tej konieczności zrozumieć wszyscy. Do tego bowiem by małe państwo mogło istnieć, a jego naród mógł dobrze żyć, trzeba ciągle podnosić poziom eksportu. Jest rzeczą oczywistą, że gospodarka narodowa odczułaby te zmiany bardziej dotkliwie, gdyby nie istniała polityczna jedność, wewnętrzny spokój, zrównoważone zaopatrzenie rynku.

O wypadku jaki zdarzył się w Fabryce Wagonów i Maszyn „Raba” w Győr wieść rozeszła się przedko po całych Węgrzech, a także i za granicami państwa. Po przeanalizowaniu sytuacji ekonomicznej fabryki, naczelny dyrektor wezwał załogę i powiedział, że 500 pracowników umysłowych musi przejść do produkcji — zmieniając zawód. Ci, którzy tego nie chcą, muszą opuścić zakład. Odeszło zaledwie kilka osób. Ci, którzy pozostali, po bardzo krótkim czasie poczuli się usatysfakcjonowani, ponieważ zarobki ich znacznie wzrosły.

Nie było to zjawisko codzienne, ale konieczne. Tak samo jak w roku 1979 konieczny był powszechny, nieomal drastyczny wzrost cen. Oprócz podstawowych artykułów żywnościowych ceny wszystkich produktów wzrosły. Ale w początkach roku 1980 podniesiono też płace.

Trzeba powiedzieć, że bez zdrowej polityki cen w dzisiejszych czasach nie można rozwiązywać problemów ekonomicznych. W procesie manewru cenowego niektóre artykuły ulegają podwyżce, ale niektóre stają się tańsze. Ceny produktów naszej gospodarki porównywalne są z cenami panującymi na europejskim rynku. Ten proceder nazywa się regulacją cen, to utrzymuje w ruchu gospodarkę.

Sprawy, które tu poruszylem, są najbardziej charakterystyczne dla gospodarki węgierskiej. Spróbowałem w prostych słowach przedstawić polskiemu czytelnikowi przegląd gospodarki mojego kraju. Jest to temat bardzo obszerny, dlatego też unikam szczegółów, ale mam nadzieję, że udało mi się wzbudzić przynajmniej zainteresowanie tymi tematami.

I mam wrażenie, że nie odeszliśmy daleko od tematu „dziesięciu deko szynki”.



MODEL Z... POLSKIM RODOWODEM

10 deko szynki

czyli kilka słów

o gospodarce węgierskiej

wa „dziesięciu deko szynki” niemal codziennie jest tematem naszych rozmów. Przyjaciele, znajomi, koledzy bez przerwy atakują mnie pytaniami, ale niemal każde z nich, przynajmniej w podtekście zahacza o sprawę tej samej szynki.

Często prowadzimy rozmowy o sytuacji i na Węgrzech, i w Polsce, zastanawiając się co trzeba by zrobić, z jakich wzorów korzystać, aby było lepiej. Rzadko jednak te rozmowy kończą się znalezieniem wspólnego mianownika. Podejmując temat o gospodarce węgierskiej na łamach „Gazety Krakowskiej”, kierowałem się przede wszystkim chęcią rzetelnej informacji polskiego społeczeństwa w tej kwestii. Nie chcę bowiem żeby wiedzę o moim kraju budowano na plotkach, niepełnych i nie sprawdzonych wiadomościach przywożonych przez turystów, czy też na lakonicznych informacjach podawanych przez środki masowego przekazu.

Jest faktem bezspornym, że mimo podobieństwa naszych losów, historii i tradycyjnej przyjaźni, między naszymi krajami jest sporo różnic. Nawet w obecnej sytuacji, mimo że w obu krajach budujemy socjalizm.

Szukając drogi do reorganizacji gospodarki coraz częściej słychać w Polsce o węgierskim modelu ekonomicznym. Stwierdzić jednak musimy zdecydowanie, że węgierski model nie ma. Model, który stosujemy w naszej gospodarce, został przecież opracowany przez polskich uczonych m. in. Langego i Bobrowskiego jeszcze na początku lat pięćdziesiątych. Prawdą jest, że bez adaptacji do warunków węgierskich byłby nieprzydatny ale nasze rozwiązanie gospodarce polegało przede wszystkim na stworzeniu modelu z najlepszych rozwiązań zaproponowanych przez polskich uczonych. Sprawy te są jednak bardziej skomplikowane, dlatego też przeanalizuj-

my dokładnie rozwój gospodarki węgierskiej.

POKONANIE KRYZYSU

Polski turysta na Węgrzech rzeczywiście może zauważyć pełne wystawy sklepowe, pełne półki w sklepach mięsnych, ogromny wybór różnych towarów. Mógłby wstąpić do piwiarni, napić się piwa kronenbourskiego, spróbować węgierskiego wina, potem dokona zakupów i z niemałym bagażem czeka na pociąg na dworcu Keleti. Takie sceny zdarzają się często; Budapestuś odwieżdza przecież spora liczba Polaków. Niektórzy z nich lepiej znają tamtejsze domy towarowe „Skala” czy „Korwin” niż niejedną mieszkaniec Budapesztu. Wracającym z Budapesztu z turystycznej eskapady czy też po prostu z zakupów wydają się, że wszystko tam cudowne: korek nie ma żadnych, nie ma karetek, a dokonywanie zakupów w scenarii nadnapiętej stolicy to duża przyjemność. To są jednak pozorzy; decyduje oparte na uproszczonych sądach mogą spowodować tylko szkody.

Jeśli chodzi o gospodarkę węgierską, to trzeba stwierdzić, że wszystkie jej elementy zostały dokładnie i rozsądnie przemyślane. Trzy daty można uważać za kamienie milowe w gospodarce węgierskiej. Są to lata 1957, 1968, 1979.

Po wypadkach w 1956 r. kierownictwo nakreśliło nie tylko polityczne warunki rozwoju socjalistycznego państwa, ale także ustosunkowało się do ekonomicznych zmian budownictwa socjalistycznego. Na początku roku 1957 Komitet Centralny Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej z Janosem Kadarom na czele wydał szczegółowy program polityczny i gospodarczy rozwoju kraju. Naród węgierski wówczas oczekiwał na ten program tak, jak teraz naród polski oczeku-

My, Europejczycy

Po dokonaniu zalecanego rozróżnienia ze swym dziennikarskim sumieniem, postanowiłem od dziś pisać interesująco. Nie znaczy to, że będę pisał dobrze, mądrze i słusznie, do czego potrzebne są talent, wiedza i niezależność, lecz — właśnie — ciekawie, gdzie wystarczą znajomości reguły, głoszące, że odwrotnością głębi jest sobie nudzająca jest człowiek rozprawiający o swym rozmówcy.

Znać tę prawdę najmniej nawet ułomki politycy i kobiety, którym, że la donna e mobile i tym samym łatwo może nas rzucić dla silniejszego i bogatszego partnera. Mądre więc Panie zaczynają swój monolog od sakramentalnego „bo Pan jak wiadomo ufać nie należy, jako jest...”, po czym mogą już pisać o niebezpieczeństwach wewnętrznych chichotem, idąc ich wzorem, postaram się więc w sposób możliwie lapidarny określić, jacy jesteśmy. My, Europejczycy. Czy raczej — jacy byliśmy, póki kolejowa obywatelstwo nie nadożyła naszej europejskości, czego skądinąd żbitym żałować nie ma powodu, gdyż byliśmy głupi i niekonsekwentni.

Fakt ów objawia się najpełniej w naszym stosunku do Wschodu: wciąż nie wiemy, czy go lubimy, czy nie, czy jesteśmy nad Orient wyżsi, czy wręcz przeciwnie i tak huśtamy się między kompleksami od wlewu już lat bez widomych objawów wyjaśnienia sytuacji.

Wschód zaś atakuje nas przedmurza z sierpniową regularnością i mądrym przetrzeniem środków. Pierwsza kropka dalekowschodniej myśli przeszywała się do filozofii Heraklita, potem zabyla w lańcucho równowagach bytów św. Franciszka, by dziś święcić triumfy w szybko rozprzestrzeniającej się myśli Zen, tudzież innych czysto wschodnich koncepcji uszczęśliwiających człowieka nawet wbrew jego woli.

Podobnie w sztuce. Zaczęło się od ułomków chińskiej porcelany noszonej przez gotyckie damy, a potem już jakoś poszło. Wiek XVII szaleje za ceramiką Państwa Środka, na której wzór zaczynają tworzyć manufaktury Delft, Młni i Sévres, a później, co sto lat, tzw. kinezeria opanowuje — kolejno — rokok, fin de siecle i nasze już czasy. Przypomnienie zaś drugiego potężnego uderzenia Wschodu służy kapitalna wystawa „Inspiracje sztuki Japonii w malarstwie i grafice polskich modernistów” w krakowskim Pałacu Sztuki.

Dla jej pełnego zrozumienia należy włączyć się nieco w świadomość człowieka schyłku ubiegłego wieku. Był on więc eurocentrykiem patrzącym na świat z wyższym, jakby doskonałym od jakichś tam „tubyłów” (!) rasy. W jego oczach liczył się wyłącznie dorobek basenu Morza Śródziemnego. Reszta była dziecią, „... dwa obrazy religij-

ne, starożytne, bardzo niedo-
legne, pędzą „pokazują, że Ja-
ponia nie jest odczyną Apellesu,
a kunszt malarstwa i powojakach
jeszcze spoczywa... — pisał lwowski
recenzent w 1892 roku.

Tymczasem było wręcz przeciwnie, gdyż sztuka Dalekiego Wschodu — podobnie, jak zamierzenie kultury śródziemnomorskiej — rozwijała się na innych, niż europejskie zasadach. My, niespokojni mieszkańcy poszarpanego subkontynentu, uważyliśmy rewolucję za regułę i warunek postępu. Oni przedkładają spokojną ewolucję, polegającą na doskonałości i rafinowaniu, jednej myśli i jednej estetyki aż do osiągnięcia przez nią absolutnych wyżyn precyzji i urody. W porównaniu ze sztuką Orientu — podobnie zresztą jak z bizantyjską, egipską czy hinduską — sztuka Europy jest chaotyczna i nerwowa do granic historycznego rozkojarzenia. No i toporna, zbyt jaskrawa, przegadana, pełna elementów zbędnych, właśnie tych, które zostały wyeliminowane drogą tysiącletnich prób ze sztuki starożytności.

Tacy więc, proszę państwa, właśnie jesteśmy i zapewne będziemy, czego dowodzi omawiana wystawa. Pokazano zaś na niej w sposób nie-
masochistyczny dzieła naszych mistrzów oraz ich inspiracje w postaci cudownych grafik japońskich, tudzież rozmaitych wyrobów, jak zbroje, wachlarze, kimono, brzozy, etc. uwiecznionych w obrazach rodzimych malarzy najwyższych lotów, w osobach: Wyciekowskiego, Witkacego, Frycza, Wojtkiewicza, Boznańskiej, Stanisławskiego, Mehoffera...

Tak proszę Państwa jesteśmy niecierpliwi i powierzchowni, i z tej właśnie racji powierzchowne tylko cechy, od obcych przyjmujemy. Zewnętrzny skutek więc, nie zaś powodującą go przyczynę, zatem to, co łatwe, efektowne i nie wymagające wysiłku. Przystajemy sobie filozofie Orientu bez leżące u jej podstaw pokory dla innych bytów, wyniki cudzej pracy bez szacunku dla pracowitości, a nawet coś w rodzaju zlagodzonego harakiri bez kodeksu honorowego Bisudo, nakazującego samowypatroszenie po „utracie twarzy”, następującej w chwili złamania reguł wierności, lojalności, odwagi, panowania nad sobą, odpowiedzialności i pracowitości, skąd wniosek, że nagie wprowadzenie owego kodeksu zmieniło by nasz kraj w bezludną pustynię. I tak upadłem we własne sieci: uznanie powyższego tekstu za nudny jest dla mnie równoznaczne z tąż utratą twarzy. A wtedy...

A wtedy nie. Jako Europejczyk zrobił harakiri swym przeciwnikom.

Jerzy Madeyski

— „Szczęśliwy naród, który ma poetę i w trudach swoich nie kroczy w milczeniu”. Tymi słowami uhonorował Pan Tadeusza Różewicza. Czy wierzy Pan w siłę poezji, w moję przeobrażenia świata? Jak Pan widzi obecnie rolę poety?

— Myślę, że rola poety i to, co nazywa się poezją zmienia się ciągle. Nie trzeba zastępywać w jakichś pojęciach. Poezja była czymś kompletnie innym w średniowieczu, czymś innym w latach, kiedy awangarda była na pierwszym planie uwagi poetów. Być może zmienia się w coś innego dziś.

— Na poszukiwanie zbioru Pana wierszy rozchodziły się w trzyszy egzemplarzach. Teras tworzą się kilkunastokrotnie kolekcji po Pańską poezję. Występuje Pan nawet piosenki kabaretowej Jana Kaczmarka na ten temat. To chyba napawa poetę otuchą.

— Tak. Ale nie dotyczy to tylko mnie. W ogóle poezja sprzedawała się w bardzo małej ilości egzemplarzy przed wojną w Polsce, co zresztą ilustruje ogromne zmiany, jakie nastąpiły w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Być może początkiem tej zmiany były już lata wojny i niemieckiej okupacji, ponieważ wtedy poezja była niesłychanie popularna. Przecież ogromna część prasy podziemnej była wypełniona wierszami.

— Czy w Polsce poeci są odczani szczególnym szacunkiem?

— Tak, oczywiście. To jest tradycyjne. To idzie wstecz do czasów, no, co najmniej polskiego romantyzmu, a może i w XVIII wieku już to było. W każdym razie jest szczególny stosunek do poezji, tak samo jak szczególny stosunek do teatru. Teatr w Polsce, być może wskutek rozbiorów, był instytucją narodową.

— A że jest poezja poety w Stanach Zjednoczonych?

— Poeta w Ameryce jest to wariancja, odmiana tego samego wzoru, który pojawił się w okresie symbolizmu we Francji i kontynuacja tego była awangarda. Prawie wszyscy poeci amerykańscy kończą alkoholizmem albo obłądkiem. To jest ten wzór z XIX wieku.

— Kilku moich znajomych — są wśród nich konesery — przedkłada Pana esesistykę nad poezję. Jak Pan traktuje te gatunki twórczości?

— Ja raczej uważam się przede wszystkim za poetę. Esesistykę dla mnie ma znaczenie pomocnicze, przy czym ustalę taką hierarchię: najpierw poezja, następnie esesistyka po polsku. A już jestem przy party do muru, to piszę w obcych językach. Są eseje oczywiście, które nie były nigdy po polsku publikowane, były pisane od razu po francusku, albo po angielsku.

— Czy można prosić o opinię o najnowszej polskiej poezji?

— Poezja jest funkcją innych ludzkich przemysłów, czy emocji, więc poezja jest wypadkową. Myślę, że w tej chwili jest znowu ten moment, kiedy poezja polska przechodzi dużą mutację.

— Czy spodobała się Panu parafraza wersetu wywiezionego w stożni gdańskiej na Pana przyjęcie „Lud da się swemu poecie”?

— No, to jest piękne, to jest wyjątkowo piękne i bardzo mądre.

— Wszędzie witano Pana bardzo gorąco. Byłam, widziałam, słyszałam. Spotykał się Pan z różnymi środowiskami. Różna była temperatura tych spotkań, różna bar-

wa emocjonalna. Które z tych polskich spotkań wywarło na Panu największe wrażenie?

— To nie są rzeczy porównywalne. Za każdym razem była inna własnie, jak pani powiedziała temperatura, inny odcień emocjonalny. Na przykład w Krakowie spotkanie z młodzieżą polonistyczną było bardzo ciepłe, pełne humoru, bardzo przyjemne. Ale zupełnie inne spotkanie w Lublinie, inna tonacja, inna barwa. A jeszcze inne, chyba najbardziej poważne, bo emocjonalnie tak angażujące, było w Gdańsku, w sto-

— Zanim Pan przyjechał, miał Pan wiadomości o naszym kraju z drugiej ręki. Czy to, czego doświadczył Pan w ciągu swoich kilkunastu polskich dni odbiegało bardzo od uprzednich wyobrażeń?

— Zawsze wydawało mi się, że jest to kraj umęczony przez wadliwy system gospodarczy przede wszystkim. Teraz myślę, że znalazłem potwierdzenie tego, ale równocześnie nigdy nie myślałem, że jest aż taki ogromny potencjał w Polsce do tego, żeby ten kraj

Rozmowa z CZESŁAWEM MIŁOZEM

NARÓD dał siłę SWEMU POECIE

sprawnie funkcjonował i dobrze się rozwijał. To znaczy kontrast pomiędzy ludźmi, pomiędzy masą obywateli i pomiędzy warunkami, jakie są dzisiaj, jest bardziej uderzający po przejechaniu wiele setek kilometrów w Polsce.

— Co Pana najbardziej uderzyło, zdziwiło, zmartwiło?

— Zdumiałam mnie niesłychaną jednolitością, jakąś demokratyczną, powiedziałabym, jedność myślenia i to w sensie dobrym. Zmartwiła mnie niezrozumiała sytuacja gospodarcza, ponieważ jeżdżąc po Polsce, widziałem uprawione pole i ludzi pracujących na polach, kraj spokojny, zdawałoby się produkujący aż w nadmiarze żywności. I raptem nie ma żywności. Zadałem pytania rozmaitym ludziom na rozmaitych stanowiskach łącznie z najwyższymi prominentami.

— Jakże ma Pan mniemanie o naszym XX wieku, jakie zjawiska najbardziej Pana niepokoją?

— Mam wrażenie, że mamy skłonność do upiększania minionych epok, które wydają się nam normalne, podczas kiedy nasze czasy są niemożliwe. I rzeczywiście są niemożliwe. Jesteśmy zagrożeni, być może śmiertelnie jako gatunek, ale przynajmniej mamy świadomość gatunku.

— Jak poeta reaguje na meandry współczesnego życia politycznego?



Na zdjęciu z lewej R. Wilhelm w telewizyjnej adaptacji „Ziemi tragicznej”, a prawej CAF



z Krystyną Wachelko-Ześlą w „Procesie”.

Jak sam mówił — nie był genialnym dzieckiem, a jego przygoda z teatrem zaczęła się dość prozaicznie. W poznańskim liceum ogólnokształcącym, związał się z kółkiem recytatorskim, grywał w różnych szkolnych przedstawieniach. Po maturze wziął udział w eliminacjach zorganizowanych przez poznański teatr i został skierowany na dwutygodniowy obóz dla kandydatów na aktorów, po zakończeniu którego zdał egzamin wstępny i rozpoczął naukę w PWST. Jako młody adept sztuki scenicznej trafił Roman Wilhelm do warszawskiego Teatru Ateneum i związał się z nim na niemal 23 lata, bo tyle miało czasu od dnia, gdy rozpoczął tu pracę. Owe ponad dwadzieścia latralnych lat obfitowało w dziesiątki najrozsławniejszych ról dramatycznych i komediowych, repertuaru współczesnego i dawnego. Miłośnicy Ateneum pamiętają Wilhelma znakomicie z „Kuchni”, „Szewców”, „Na dnie”, „Ludzi energicznych”.

Roman Wilhelmi

Mniej szczęścia miał początkowo do telewizji. Z uporem godnym lepszej sprawy obsadzano go przez pewien czas w rolach czarnych charakterów, i to na dołatek rodem prosto z „Kobry”. Zmiana nastąpiła kilka lat temu i została wywołana bodajże znakomitą rolą filmową aktora w „Zaklętych rewirach” i „Dziejach grzechu”. Mieliśmy więc okazję poznać znakomite jego kreacje w „Pannie Julii”, „Lekach porannych”, „Złotym tragicznym”, „Procesie”.

Sławę i sympatię, jaką darzą Romana Wilhelma widzowie, ugruntowała znakomita kreacja w telewizyjnym serialu „Kariera Nikodema Dymy”. Właśnie za tę rolę otrzymał Wilhelmi „Złoty ekran”.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

tów. Zaprowadził mnie do dyrekcji i zaczęło się najgorsze. Nie wiem, czy pana o tym opowiadać... Mnie do dzisiaj w głowie się nie mieści, że Polak może takie rzeczy robić z Polakami! Pogodziłbym się ze wszystkim, gdybym faktycznie miał broń, strzelał, zabijał... ale ja żadnego przestępstwa nie popełniłem, brałem tylko udział, jak tysiące innych.

A więc zawielił mnie na lotnisko, bo wiedzieliśmy, że rozbił. Spalem na betonie, bez wody i jedzenia. Wzili nas na przesłuchanie jak jakichś zbrodniarzy w asyście wozów pancernych. Nie mogłem już tego wytrzymać. Już do wszystkiego chciałem się przyznać... do nie popełnionych zbrodni... było tylko dali mi spokój. Nie, nie potrafię tego opowiedzieć...

Po siedmiu dniach wypuścili mnie, li-

wokaci starają się zaprzeczyć takiemu ujęciu sprawy.

Meenas dr Stanisław Hejnowski: — Proszę panów sędziów, tysiące ludzi w tym dniu naruszyło prawie wszystkie przepisy małego kodeksu karnego i kodeksu karnego. (...) Więc gdzie leży linia podziału pomiędzy tysiącami sprawców przestępstw znanych prokuraturze a tymi zeznaniami kilkunastu ludzi, którzy przeżywają się przez sądy i mają za swoje czynny odpowiadać? Czy poczucie praworządności, czy idea sprawiedliwości, o której mówił pan prokurator, wymaga tego, czy godzi się z tym, czy nakazuje nam właśnie takie niesprawiedliwe i nierówne traktowanie obywateli? Ja świetnie rozumiem, dlaczego tamtych wszystkich ludzi nie pociągano do odpowiedzialności karniej. Bo zastosowano słuszną i jedynie sprawiedliwą w tych wypadkach zasadę. Bo prokurator i władze wymiaru spra-

Nie na długo te słowa zachowały swój rzeczywisty sens. Wypowiadający je Władysław Gomułka już rok później podczas skromnych uroczystości pierwszego rocznicy Czerwca, ukuł tezę, że dla wielu ludzi te „wypadki” stały się tragedią rodzinną, nie należy rozdrapwać ran i wypada zastronić żalobna kurtyna milczenia. Zaraz też owa „wygodna” teoria stała się obowiązującym dogmatem na długich dwadzieścia kilka lat...

Poszostali ludzie, uczestnicy tych wydarzeń. Pozostali rodziny zabitych.

Tadeusz Steciuk kończy swą opowieść: — Rozpocząłem pracę jako goniec. Potem — już po wojsku — skończyłem ogólniaka i ekonomiczną szkołę pomaturalną. I tak sobie spokojnie, nie wadząc nikomu pracowałem. Nigdzie się nie pchałem, zrezygnowałem z jakichś tam ambicji. Wiedziałem, że i tak papiery mam zapaskudzone: jest na mnie gdzieś ten haczyk i zawsze go można wyciągnąć. Więc po co... Nawet w wojsku, chociaż nikomu o Czerwcu 58 nie mówiłem, to gdy mnie trafiliem do tarczy na strzelaniu słyszałem niby tak sobie, za plecami rzuconą uwagę — „do ludzi w Poznaniu to potrafił strzelać...”. Widzi pan, tam też już wiedzieli o mnie.

Tak, to mi bardzo zaszkodziło w życiu. Wie pan, taka rzecz mnie dręczy. Ten, który wskazywał palcem by mnie aresztować, codziennie koło mnie przechodzi. On jest na stanowisku. Może to zrobić przez nieświadomość, ale po 25 latach powinien mieć już odwagę cywilną żeby powiedział: — „Panie Tadeuszu, ja pana przeproszam, ja pana skrzywdziłem”. Wtedy ja bym naprawdę nie miał do niego już żadnych pretensji... to by mi pomogło wyznaczyć z pamięci to co najgorsze.

Ludzie tamtych wydarzeń wychodzą z cienia, w którym schowali się ze swojej i innych woli. Tytu ich spotykam teraz w Poznaniu, w „Cegiel-skim”. Żyją swoją rocznicą, budową pomnika. Czy się przekonali do posierpniowego odrodzenia?

Tak się złożyło, że mnie wybrali wiceprzewodniczącym budowy pomnika. — mówi Tadeusz Steciuk. — Dotychczas nie brałem udziału w żadnej działalności społecznej z powodu zastraszania. Teraz trochę ochłonąłem bo widzę, że raczej odwrotu od tego co się stało po sierpniu już nie będzie.

Dlaczego ja to wszystko panu mówię? Sam nie wiem... Poczuję, że już można, a na wtem trzeba mówić... Zaczęło mnie opuszczać ten strach... wraca wia-ra...

Jerzy Sadecki

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

prawdnie na temat wydarzeń radomskich? W Warszawie przyszło na stadion 120 tysięcy ludzi, w Krakowie i Poznaniu — 80 tysięcy, w Szczecinie — 40 tysięcy.

Wiece w Radomiu odbywał się na stadionie „Radomiaka”.

Tu upokorzono robotników najbo-

lesniej. Na koronie stadionu zajęło miejsca czterdzieści parę tysięcy ludzi przywiezionych do Radomia z całej Polski. Wielu z nich było w stanie nietrzeźwym. Na dole, na płycie boiska została ustawiona trybuna. Na tej trybunie stanęło pięćdziesięciu pracowników radomskich. W niewielkiej odległości — władze Radoma, a wokół nich kordon milicji. Tłum skandował: „Warcholę”, „Podżegacze”, „Chuligaństwo musi zo-

skuszę o żywotnych sprawach kraju i każdego z nas, że zburzyliśmy tam i porządek. Zamiast budować — niszczyliśmy. Niszczylimy dobre tmię radomskiego robotnika. Byliśmy silni w warcholstwie, a słabi i przerażeni, żeby zapobiec zniszczeniu. Długo będziemy musieli pracować, aby zmazać hańbę tych dni”.

Kozłowski dalej pracuje w „Walterze”. Jest obecnie kierownikiem wydziału P-6, największego, właśnie tego wydziału, skąd w 1976 roku zwolniono największą. Ponad siedemdziesięciu. Pytam go, czy czasami przypomina sobie tamten wiec w 1976 roku. A kierownik Kozłowski nie odpowiada, wstaje z krzesła, podchodzi do okna i milczy. To milczenie trwa może dziesięć, może piętnaście minut.

— Przepraszam, muszę się uspokoić — mówi do mnie.

POZNAŃ — 56

Kazano zapomnieć

oznać, że zaraz za rogiem wykorkuje. Gdy zatrzymałem jakiegoś przechodnia, prosiąc o papierosa, to natychmiast uciekł, widząc taki zarośnięty, brudny szkielet ludzki. Matka jak mnie zobaczyła wykrzyknęła tylko: — Ty żyjesz! Bo jak się dowiedziała o mnie, to jej powiedział, żeby szukała po cmentarzach.

Od razu też otrzymałem zwolnienie z pracy. Po prostu wyrzucił mnie na bruk. Nikt nie chciał ze mną rozmawiać. Takie było wtedy zastraszanie. Słyszałem jęskot, nie rozmawiając z nim, bo on jest pod obserwacją. Dopiero jak przyszedł październik, to opublikowano, że to wszystko darowane. Dostałem pismo o umorzeniu śledztwa. Wtedy po raz drugi przyszedłem do „Cegielskiego” i już i nauczylem do mnie mówiono, traktowano uprzejmie. Ale ja tej uprzejmości i względów nie chciałem. Nie mogłem zapomnieć co mi się zdarzyło po 28 czerwca.

Sąd Wojewódzki przy al. Marcinkowskiego w Poznaniu 27 września rozpoczynając się pokazuje procesy. Na ławach oskarżonych 22 młodych ludzi. Te są oskarżycieli jest następująca: były dwa nurty „wypadków poznańskich” jak je bagatelizują nazywano, a więc fala niezadowolenia społecznego, robotniczego protestu oraz „wrocie, chuligańskie wystąpienia”. Znakomici ad-

wiedlowiści rozumiali, że mieliśmy do czynienia z ruchem masowym, z ruchem tłumów, z wielkim historycznym zjawiskiem.

VIII Plenum KC Partii kładzie kres procesom. Poznański czerwiec, choć na krótko, zahamował tendencję „odwilżowe”, to jednak w konsekwencji pomógł zwyciężyć tej grupie w partii, która głosiła konieczność demokratycznych zmian i doprowadziła do październikowego przełomu. Gomułka wybrany entuzjastycznie I sekretarzem KC PZPR tak ocenił „czarny czwartek” poznański: — „Robotnicy Poznania, chwytając za oręż strajku i wychodząc manifestacyjnie na ulice zawolali wielkim głosem: dosyć! Tak dalej nie można! Zawrócić z fałszywej drogi! Najwidoczniej przebrała się miara. A miary nigdy nie można przebrać bezkarnie. Jestem przekonany, że robotnicy poznańscy nie przystąpiłby do strajku, nie wyszliby demonstracyjnie na ulice, nie znaleźliby się wśród nich i tacy, którzy chwycili za broń, nie polaliby się nasza bratnia robotnicza krew, gdyby partia, to jest I erownictwo partii, przyszło do nich z całą prawdą. Przed prawdą uciec nie można. Jeśli się ją skrywa, wypływa ona w groźnej postaci widma, które straszy, niepokoi, buntuje się i wieleka...

RADOM — 76

Krzyczeli i grozili pięściami

stać ukrócone!”, „Demokracja tak, demagogia — nie!”. Tłum był jednomyślny. Krzyczeli głośno i grozili pięściami.

Tomasz Kozłowski, wtedy I sekretarz POP, zastępca kierownika wydziału P-3 odczytał w imieniu wszystkich „walterowców” rezolucję:

„Jestem pracownikiem Zakładów Metalowych. Nietatno mi było stanąć przed wami — przedstawicielami innych województw, by przemówić w imieniu załogi, która ostatnio niechlebnie zapisała się w dziejach tego miasta i kraju. Wierzę, że słowa potępienia i pogardy płynące z całego kraju wyrażone na wiecach, masówkach i w prywatnych rozmowach kładą się dużym ciężarem na nasze barki. Nietatno żyć i pracować mając świadomość, że sprzeniewierzyliśmy się imieniu wielkiego Polaka, patrioty, rewolucjonisty Generała Waltera. Fakty są jednak bezsporne.

To my, robotnicy Waltera pociągaliśmy za sobą inne załogi, daliśmy początek wydarzeniom godzącym w partię, rząd i przywództwo. Nie było to naszym celem, ale czy kto chce czy nie — nikt nie może zdjąć z nas odpowiedzialności za to, co się stało. Wstydźmy się tego. Wyrażamy głęboki żal, że to właśnie my zaktóiliśmy dy-

Po chwili: — Już lepiej. Niech pani zadaje pytania.

— Co pan robił wtedy, w czerwcu?

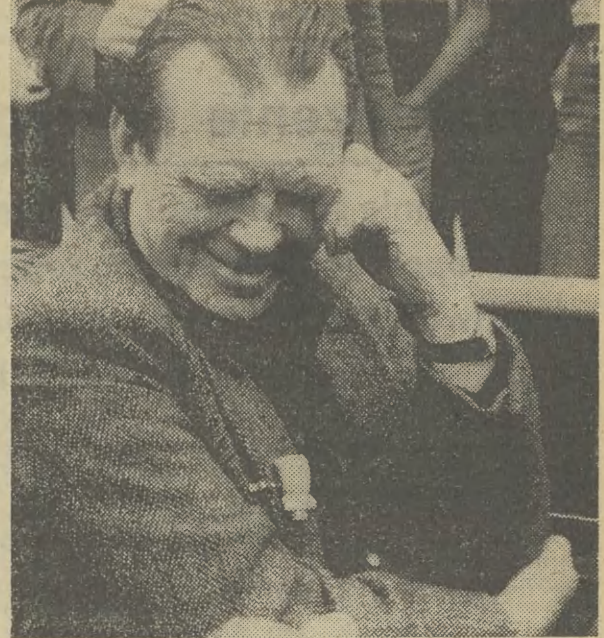
— Od czwartku do niedzieli nie wychodziłem z zakładu. Na moim wydziale, na P-3, było kilka unikatowych obrabiarek, musiałem tego pilnować. W nocy, z czwartku na piątek wyszedłem na chwilę do domu, aby uprządzić rodzinę i zabrać maszynkę do golenia. Jeszcze tiliły się pożary, swąd, zrujnowane domy, straszny widok! Nigdy tego nie zapomnę.

— Zaczęto zwalniać ludzi.

Broniłem swoich pracowników, na P-3 było zwolnień niedużo, zresztą ja nigdy nie występowałem przeciwko ludziom, jak tu pracuję już 26 lat. Teraz zresztą obdarzył mnie na P-6 mandatem delegata na zakładową konferencję wyborczą „Solidarności”.

— Jak to się stało, że pan odczytał na stadionie rezolucję?

— Do Komitetu Wojewódzkiego zostałem wezwany ja i brygadziści Szczepny. Wrażenie ponure, gmach wypalony, że ścian sterczą kable. Rozmawiał z nami sekretarz Wesolowski i towarzyszący sekretarz Krystyna Firman-ty. Najpierw kazano się tego całego tekstu nauczyć na pamięć. Odmówiłem. Szczepny jakoś się wybronił, wypadło, że czytał będę ja. Dla mnie było to po-



— Myślę, że reaguję przede wszystkim od strony języka. Nie mogę zrozumieć języka, którym mówi się przy różnych oficjalnych okazjach w Polsce. Mam wrażenie, że jest to język, w którym mówi się dużo po to, żeby nie nic powiedzieć. Takie jest ogólne wrażenie, które miałem.

— Lech Wałęsa w Lublinie i Gdańsku próbował Pana oswoić z oznakami rozgłosu, popularności. Nie mógł Pan uniknąć kamer, aparatów fotograficznych. Czy po uzyskaniu Nagrody Nobla spotykał się Pan we wszystkich krajach z takim hucznym przyjęciem?

— Miałem trudną chwilę zaraz po Nagrodzie Nobla, kiedy była wielka konferencja prasowa z udziałem niesłychanej ilości fotografów i kamer telewizyjnych na uniwersytecie, ale na szczęście miałem obok siebie moich kolegów i kanclerza uniwersytetu, więc to jakoś ułatwiała sytuację. Następnie miałem w Sztokholmie napór dziennikarzy i kamer telewizyjnych. No ale w Polsce to przeszło tamte spotkania intensywnością i ilością.

— Nieraz mówił Pan o swoim upodobaniu do kameralnego trybu życia, w zaciśnię. Nie chce się Pan pogodzić z rozgłosem.

— Nie, nie muszę się pogodzić, dlatego że jak teraz wyjdzie, to mam nadzieję wrócić właśnie do anonimata, człowieka, który sobie spokojnie chodzi po ulicy, jeździ i nikt go nie poznaje, kto tam będzie poznawał!

— Jakie ludzkie cechy cenil Pan najbardziej?

— O, zadaje Pan pytanie, które, o ile pamiętam, jest znane niektórym uważnym czytelnikom Karola Marksa. Jakże cechy? Otwartość na ludzi, pewna iekomyślna wielkoduszność — to mnie najbardziej po-
ciąga w ludziach.

— Dziękuję bardzo za rozmowę.

Rozmawiała: Barbara Henkel

Z LEKTURA



— Wydało mi się, mój drogi, że nie kochasz mnie tak jak dawniej.



— Co się tak dziwisz? To jest syn naczelnika wsi.



— Mówią, że zapuściłeś wąsy. Czy to prawda?



— Zobacz kochanie, jakie piękne widoki!



(Z prasy argentyńskiej, francuskiej, angielskiej)

Zderzenia

FINAL z Temidą marzeń o wielkiej FORSIE

Młodzi ludzie stwierdzili, że bony chętnie sprzedają, z tym jednak, że wartościowych papierów nie mają przy sobie i goliwoi są je dostarczyć za dni kilka. Uspodniono termin spotkania.

Po kilku dniach obiecujący młodzieńcy ponownie wybrali się w drogę z Radomia do Krakowa. Bez bonów jednak, ale za to ze specjalnie sporządzoną tabelą i zapasowymi, „lewymi” tablicami rejestracyjnymi, które po dokonaniu przestępstwa zamienić miały tablice prawdziwe.

Jerzy S. na spotkanie przyjechał z ojcem. Przy tym ostatnim został jeden z przybywających z Radomia, natomiast Jerzy S. został zaproszony do samochodu

w celu odbycia drogi na jedną z krakowskich ulic, gdzie znajomy pasażerów flota oczekiwał miał z bonowym dobrem.

Był wieczór. Samochód zatrzymał się w ciemnej ulicy. Niespodziewanie Jerzy S. został zatrzymany. Na szyję zarzucono mu pętlę, przyłożono nóż. Napastnicy żądali pieniędzy. Na szczęście Jerzy S., człowiek stosunkowo młody, wyportowany (był pilkarskim bramkarzem) bronił się dzielnie, aby w końcu opanować szyję i wyskoczyć na zewnątrz samochodu. Przestępcy widząc co się stało uciekli w popłochu, zostawiając jednak (czekał z ojcem Jerzego S.) swojego kompana. Tego ostatniego dostarczono do Komendy Miejskiej z KRM MO Kraków — Krowodrza. Milicja zarządziła pościg zatrzymując uciekających radomiaków.

W trakcie śledztwa okazało się, że autorzy skoku w Krakowie mają na stygu konie podobny napad dokonany na handlarza walut w Częstochowie. Zważywszy na to, że w Warszawie, w drodze do Krakowa, zatrzymali go do samochodu, zawieźli go do miasta i nie bawili się w żadne subtelności zabrali 120 bonów PKO i 15 tys. zł.

Smutno to był proces. Na ławie oskarżonych, młodzi żyjący w przyzwyczajonych warunkach chłopcy, którzy uważali, że należą się im wielka fortuna. Za przestępstwo realizację swoich cięgieł powędrowali za kratki: Marek O. na 3 lata, Krzysztof S. i Krzysztof O. na 2 lata i 6 miesięcy, a Sławomir K. na 2 lata.

Janusz Handerek

WOJCIECH B. BEDNARCZYK

Fraszki

Do lady droga klienta — Kręta.

Rachunki krzywd, to było kiedyś... Dziś są rachunki... ale bieda.

Topór ścina spełnia swą powinność. Nie jemu osądzać winę — czy niewinność.

Cel już obrał, lecz wciąż środki zmienia

Słowo ma wiele znaczeń, Na skutek przeinaczeń.

Satyra prawd nie mówi, Względem sobie chwali...

Krytykuje tych tylko — Co znaczyć przestali.

Sławego, na pół niewidomego muzyka jazzowego — A. TATUMA

spytali przyjaciela, dlaczego został pianistą, a nie skrzypkiem, skoro na skrzypkach uczył się grać od dziecka.

— Dlatego — wyjaśnił im — bo na skrzypkach nie mógłbym postawić kufia z piwem...

Pewna entuzjastka talentu francuskiego malarza MAURICE VLA-MINCKA — rozpytywała się nad jednym z jego obrazów.

— Maestro chwila przysiedź — proszę powiedzieć, co pan robi, że potrafi pan oddać takie piękno, taką głębię...

— Kiedy na chwilę zabrakło jej słów, Vlaminek upadł w tok i powiedział: — Pani, tajemnica sztuki malarstwa tkwi w tym samym, co sztuki kulinarnej. Tam



Tylko pozazdrościć...

też się nie wyjaśnia, tylko próbujemy...

Sławego kompozytora — IGORA STRAWINSKIEGO, w czasie przejazdu przez granicę włosko-szwajcarską pilnie kontrolowali celnicy, którym artysta długo musiał tłumaczyć, że obraz który przewoził jest portretem malowanym przez Picasso, a nie szkicem obronnych fortyfikacji północnych Włoch.

CHARLES AZNAVOUR w czasie swojego pobytu w Bejrucie, był zdziwiony wielką ilością świętą w tym mieście. Gdy zapytał jednego z przechodni — dlaczego u was jest tyle meczetów, ten odpowiedział mu: — Aby przećwiczyć przed każdym przejściem ulicy mogli się pomodlić...

PRZY KAWIARNIANYM STOLIKU: O Barbarze niczego złego nie da się powiedzieć. — To porozmawiajmy o kimś innym...

— PANI NIE JEST potrzebny żaden aparat — informuje lekarz pacjentkę, pani ma świetny słuch.

— Tak, panie doktorze, ale ja mieszkam w starym budynku, gdzie i mury w naszym domu są bardzo grube...

— NA LITOSC, co się stało? — krzyknęła żona na widok meza krytyka filmowego, który wrócił do domu z podbitym okiem i obwieszoną głową.

— Wpadłeś pod auto?

— To nie ma nic wspólnego z autem, tylko z moją ostatnią krytyką filmową. Napisałem o jednym gwiazdorzku, że nie wie co ma robić z rękami...

POCZĄTKUJĄCY aktor zgłasza się w sekretariacie dyrekcji teatru i prosi sekretarkę o zapowiedzi wizyty: — Żaluję, ale dyrektora nie ma.

— Jak to nie ma, przecież widziałem go przed 2 minutami przez okno.

— On pana też widział...

W OPERZE: — Mamusi, dlaczego ten pan na dole wygraża palcem tej pani na górze na scenie?

— Tss. On jej nie wygraża, to jest dyrygent. On prowadzi przedstawienie.

— Rozumiem. Tylko dlaczego ona tak potem groźnie wykrzykuje...

W OPERZE: — Mamusi, dlaczego ten pan na dole wygraża palcem tej pani na górze na scenie?

— Tss. On jej nie wygraża, to jest dyrygent. On prowadzi przedstawienie.

— Rozumiem. Tylko dlaczego ona tak potem groźnie wykrzykuje...

W OPERZE: — Mamusi, dlaczego ten pan na dole wygraża palcem tej pani na górze na scenie?

— Tss. On jej nie wygraża, to jest dyrygent. On prowadzi przedstawienie.

— Rozumiem. Tylko dlaczego ona tak potem groźnie wykrzykuje...

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

9.00 Teleferie TDC. W progr. m. in. film prod. ang. „Dzieci spod 47a”, odc. pt. Kłopotliwe zakupy

10.25 NURT: Porozmawiajmy

16.55 Program dnia

17.00 Dziennik

17.30 Droga — odc. 1 pt. Musisz to wypić — film obcy. TP, reż. S. Chęciński. W rolach: S. Celińska, W. Gołas, Z. Malanowicz

18.30 Dom i my — mag. reklamowy

18.40 Głędla

18.50 Dobranoc

19.00 Echa Stadionów

19.30 Dziennik telewizyjny

20.00 Rolnicze rozmowy

20.10 Teatr TV: A. Strindberg „Burza”, reż. A. Lapicki

21.10 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

WTOREK

PROGRAM I

9.00 Teleferie TDC. W progr. m. in. film prod. ang. „Dzieci spod 47a”, odc. pt. Kłopotliwe zakupy

10.25 NURT: Porozmawiajmy

16.55 Program dnia

17.00 Dziennik

17.30 Droga — odc. 1 pt. Musisz to wypić — film obcy. TP, reż. S. Chęciński. W rolach: S. Celińska, W. Gołas, Z. Malanowicz

18.30 Dom i my — mag. reklamowy

18.40 Głędla

18.50 Dobranoc

19.00 Echa Stadionów

19.30 Dziennik telewizyjny

20.00 Rolnicze rozmowy

20.10 Teatr TV: A. Strindberg „Burza”, reż. A. Lapicki

21.10 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

22.35 Dziennik

22.35 Program publicystyczny

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7. zbiorowisko gapiów. 8. człowiek podły i nikczemny. 9. gęstwina, laszcze. 10. praca stanowiąca źródło utrzymania. 12. również odwet. 14. szrama. 15. zdaje się nie mieć dna. 20. wróżba z kart. 21. wybitny, postępowy pisarz francuski. 22. na świadectwie szkolnym. 24. zaporą drogową. 26. substancja do pokrywania obrazów. 27. rodzaj haftu ażurowego.

PIONOWO: 1. współczesny pisarz polski, porusza problematykę przemian wsi. 2. skłonny do fantazjowania, zmyślenia. 3. bożyszczko. 4. że jeśli jedna druga myje. 5. popularność, rozgłos. 6. czystość jej podstawa. 11. biedactwo, nieszczerliwe stworzenie. 13. element wędki. 14. ogrodzenie lodowiska hokejowego. 16. francuski żeglarz i badacz, odkrył ujście Rzeki Św. Wawrzyńca. 17. drewno z pniaków i korzeni. 18. naczynie z palącym się wewnątrz ogniem. 19. zastępowała kiedyś dzwonek. 23. futro z tchórza. 25. pod kranem.

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI NR 20.

POZIOMO: 7. Polonus. 8. Poronin. 9. cmokier. 10. nasłuch. 12. gorset. 14. Fokier. 15. merynos. 20. krocie. 21. Tryton. 22. perle. 24. wrzątek. 26. dyskurs. 27. stokroć.

PIONOWO: 1. podmiot. 2. rozkosz. 3. duce. 4. toga. 5. powłoka. 6. wiecheć. 11. kuzynka. 13. trele. 14. front. 16. przesył. 17. sierka. 18. żyjako. 19. Polewoj. 23. kark. 25. ruta.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 20, 5/6/7 VI 81 KSIĄŻKI otrzymują: M. Kawalek, Z. Bugajski, J. Bartke, L. Adiewska, M. Powroźnik, L. Auriga — Kraków, B. Sieprawska — Skawina, E. Stebarków — Góra Kalwaria, E. Kucharski — Dębica, H. Władysław — Tarnów.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.

ROZWIĄZANIA PROSIMY NADSYLAĆ W TERMINIE DO DNIA 3. VII. 81 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka nr 22”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi, Redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 20.

POZIOMO: 7. Polonus. 8. Poronin. 9. cmokier. 10. nasłuch. 12. gorset. 14. Fokier. 15. merynos. 20. krocie. 21. Tryton. 22. perle. 24. wrzątek. 26. dyskurs. 27. stokroć.

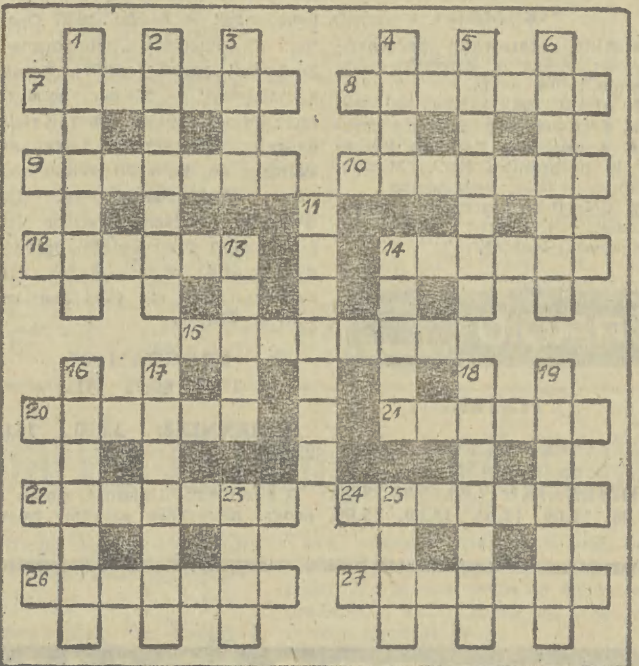
PIONOWO: 1. podmiot. 2. rozkosz. 3. duce. 4. toga. 5. powłoka. 6. wiecheć. 11. kuzynka. 13. trele. 14. front. 16. przesył. 17. sierka. 18. żyjako. 19. Polewoj. 23. kark. 25. ruta.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 20, 5/6/7 VI 81 KSIĄŻKI otrzymują: M. Kawalek, Z. Bugajski, J. Bartke, L. Adiewska, M. Powroźnik, L. Auriga — Kraków, B. Sieprawska — Skawina, E. Stebarków — Góra Kalwaria, E. Kucharski — Dębica, H. Władysław — Tarnów.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.

ROZWIĄZANIA PROSIMY NADSYLAĆ W TERMINIE DO DNIA 3. VII. 81 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka nr 22”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi, Redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.



ZNACZKI

Najcenniejszym znaczkiem Szwajcarii okazał się mało efektowny znaczek dopłaty wartości 5 rappów z 1878 roku z poddrukami pod cyfrą oznaczającą nominal. Na swe odkrycie znaczek czekał ponad 100 lat, aż dostrzegł go londyński specjalista od znaczków Szwajcarii H. Katcher. Od zwykłych znaczków wartości 5 rp ten najcenniejszy różni się poddrukami w części środkowej, gdyż takowy znany był jedynie na znaczku za 1 rp. Znaczek został przedstawiony znawcom w Szwajcarii, którzy potwierdzili jego prawdziwość, jak też prawdziwość datownika. Znaczek stał się swoistą rewelacją,